

Legenda o Strwiążanie

Historia wydarzyła się w Ustrzykach – niewielkiej, doliniańskiej miejscowości, założonej u źródeł Strwiąża, na cześć jej założyciela - Ustryka. Wioska powstała, jako zadośćuczynienie dla boga Stuposiana za ludzką pychę oraz jako wynagrodzenie krzywd wyrządzonych współmieszkańcom. Istotnym elementem nowej osady, była rzeka. W przeciwieństwie do poprzednich pokoleń, nowi mieszkańcy potrafili docenić niepozorny nurt. Czerpali z niego wodę do prac domowych i nawadniania pól. Niestety, jak to bywa w opowieściach i w tej musimy zderzyć się z nieszczęściem. Wioskę, po wielu latach dobrego i dostatniego życia – nawiedził kataklizm. Przerażliwa susza opadła krainę Dolinian. Ziemia przestała rodzić plony, a co za tym idzie – nastąpiła klęska głodu, dotykająca ludzi i zwierzęta. Gwałtownie spadała liczba mieszkańców. Z roku na rok zmiany były coraz bardziej odczuwalne i dotkliwie. Z roku na rok, z miesiąca na miesiąc susza galopowała w zastraszającym tempie. Należało temu zapobiec, ale nikt nie wiedział w jaki sposób. Obawiano się - bacząc na skutki pychy poprzednich pokoleń – wzywać do pomocy bogów, aby ci opatrnie się nie zemścili. Mieszkańcy tkwili więc w martwym punkcie, nie wiedząc co począć ze swoim nieszczęściem.

Ale byli też i tacy, których susza niespecjalnie zajmowała. Żyli oni z dala od społecznych problemów, pogrążeni w swoim świecie. Jednych z nich nazywano mędrkami, innych – wioskowymi głupkami. I taki oto gamoń, zupełnie nieświadomie, stanie się bohaterem tej historii. Na swoje nieszczęście, niestety...

Mowa tutaj o nierozgarniętym Balbesie, zwanym Balkiem. Niewielu jednak, poza jego matulą, wołali go tym imieniem. Mężczyzna słynął z tego, że myślenie nie było jego mocną stroną. Był mrukliwym odludkiem i łatwo popadającym w złość furiatem. Wiódł żywot pełen dziwactw, często odstrasżających mieszkańców. Ponadto, nasz chłopiek myślał, że posiada pewien dar – zdawało mu się, że umie rozmawiać z wodnymi zwierzętami, a one są mu

postulujące. Od małego bawił się całymi dniami nad rzeką, stawami i sadzawkami, czule przemawiając do ryb, żab, kijanek i wszelkiego robactwa. Pływanie było jego jedyną umiejętnością i robił to całkiem sprawnie. Matka czasami żartowała sobie, że jest synem samego Stuposiana, i że dzięki temu może coś w życiu osiągnąć. Jako, że sposobu na pozbycie się Balka nie było, przymykano oko na jego zachowanie i głupie odzywki. Ale kiedy nastąpiła susza i jedzenia zrobiło się mniej – Balek stał się już bardzo odczuwalnym ciężarem. Nie pomagał, bo i jak miałby wpaść na jakikolwiek pomysł, ani nie pocieszał. Wydawać by się mogło, że tragedia, jaka powoli wykańczała wioskę, omija go szerokim łukiem, co bardzo irytowało wielu mieszkańców. Byli oni jednak w błędzie... Przez suszę, Balbes powoli tracił miejsca swoich ulubionych zabaw. Każdy wodny zbiornik zmieniał się w muliste bajoro. Żaby umierały, lub uciekały w miejsca, gdzie jeszcze była woda. Powoli i jego opuszczały ostatnie przyjemności. Przez wzgląd na samego siebie, postanowił temu zaradzić...

Pewnego dnia, w okolicach południa, wyszedł Balek na plac, stanął na starej skrzynce i wzbudzając powszechny śmiech, ale i zainteresowanie, zakrzyknął:

- Wiem, jak powstrzymać suszę! Tylko ja wiem, jak rozmawiać z żabami i rybami! Poproszę je i ojca mego – Stuposiana, o pomoc. O deszcz!

Ludzie nie wiedzieli, gdzie podziąć oczy. Wstyd im było słuchać takich bluźnierstw. Ale im głośniejsze go uciszali, tym głośniejsze Balek przekonywał ich do swoich pomysłów. W końcu ktoś z tłumu stwierdził, żeby dać mu to, czego on tak bardzo pragnie – trochę uwagi. Przecież każdemu mąci się w głowie od tylu lat suszy. Postanowiono ulec namowom głupka dla zachowania moralności. Uznano, że skoro jest głupi, to nic złego stać się nie może i w najgorszym razie, po prostu nic się nie stanie. Przystanęli na jego pomysł i powierzyli mu sprowadzenie wody do wioski. Niestety, całemu zdarzeniu przysłuchiwał się z ukrycia bóg Stuposian, władca wód i wszelkich cieków. Po raz kolejny popadł w szal, że komuś wydawać się mogło, że jest bogiem, a już co gorsza – boskim synem. Postanowił ukarać nieświadomego głupca.

Balek natomiast, nie posiadał się z radości. Nowa funkcja kapłana, jaką miał pełnić, oczywiście niewiele mu mówiła. Wiedział jedynie, że dzięki jego czynom i prośbom, żaby oraz ryby znowu powrócą, a wraz z nimi powróci ukochana woda. Stuposian jednak miał inne plany...

Uknuł, że pewnego dnia, kiedy Balek będzie wzywał wodne zwierzęta do powrotu, te nagle zaczną go słuchać. Jak powiedział – tak się stało. Głupiec oszalał z radości, kiedy po tygodniach nawoływań nad brzegiem wyschniętej rzeki, pojawiła się mała żabka, potem

druga, trzecia, a po tygodniu było ich już całe mnóstwo. Do tego przez gliniaste podłoże zaczęła delikatnie sączyć się woda. Nieśmiało i powoli, choć raz na kilka dni, niebo zaciągało się chmurami. Ludzie nie mogli uwierzyć, że Balek – ten skończony niedojda i kurzy mózdzek - mógł dokonać takich czynów. Sam Balbes był pewien, że rychło ogłoszą go panem wioski, bo wyleczy rodzinną ziemię z suszy. Nie mógł nawet przypuszczać, że stanie się kolejną ofiarą boskiego żartu.

Nadszedł dzień, w którym koryto rzeki miało wypełnić się wodą niemalże natychmiast, a susza nigdy miała już nie powrócić. Balek podczas rozmów ze zwierzętami (bo przez ten czas Stuposian zesłał na niego dar zwierzęcej mowy) dostał jasne wskazówki, co ma zostać wykonane, aby Stuposian nie rozmyślił się i zesłał opady na krainę. Brzeg rzeki zapełnił się mieszkańcami. Każdy z nich przyniósł dary rozmaitej maści. Wybudowano tratwę, którą umieszczono pośrodku pustego koryta. W odświętnych szatach umieszczono na niej Balka. Głupek na wybudowanej platformie stał i grzmiał na prosty lud. Wzywał bóstwa, Stuposiana i żywioły. Bluźnił i ogłaszał się bogiem. Na to tylko czekał Stuposian...

Znienacka na ziemię lunęły hektolitry wody, a korytem popłynął dziki i niszczący nurt. Ludzie uciekali w popłochu, bo woda pożerała wszystko, co spotkała na swojej drodze. Niestety, owładnięty szałem Balek, nie zdążył uciec. Jego ciało porwał żywioł, a zwierzęta wodne, których tak bardzo oczekiwał, rozszarpały je na kawałki. Jedno jednak stało się – woda powróciła do krainy, okupiona ofiarą z Balbesa.

Jego szczątki niesione przez Strwiąż w niewiadomym kierunku, obijały się o zachwaszczone brzegi. Podgryzały się ryby i wydry. Z dnia na dzień, z nocy na noc stawały się coraz bardziej przerażające.

Żyjące w niezbadanych odmętach rzeki wodnice, ulitowały się nad Balkiem i w tajemnicy przed Stuposianem, postanowiły złączyć istniejące jeszcze szczątki nieszczęśnika w jedno ciało. Jako nici użyły tataraku, miejsca wyjedzone przez zwierzęta upchały mchem i porostami. Jako oczy służyły teraz Balkowi rybie łuski. Zamiast języka miał rybi ogon, a w miejsce serca, pocziwe istoty włożyły obły otoczak z dna rzeki. Ubrania uszyły mu z kaczego puchu i liści łopianu. Nadały mu imię Strwiążan, co oznaczać miało „syn Strwiąża”. Tak oto stworzyły upiora, choć nie taki był ich zamysł. Chciały jedynie dopomóc nieszczęśnikowi, któremu nikt nie sprawił pogrzebu. Tchnęły w niego życie, ale że same były spoza tego świata, nowe życie Balka - Strwiążana było raczej życiem pozagrobowym.

Tak ono upiór o imieniu Strwiążan brodzi nocami wzdłuż rzeki, czasem przeganiając żaby, a czasem zabłąkane pary. Czy słyszałeś kiedyś dziwne chluśnięcia? Tak, to Strwiążan przechadza się smętnie, szukając ukojenia i swojej zapłaty za pozyskaną dla wioski wodę. A być może szuka rozumu, którego nigdy nie miał? Tego nigdy się nie dowiemy...